

Mistrz mroku

Idąc a wystawę Beksiskiego zawsze czuję wewnętrzny dreszcz. Nigdy nie wiem jakie on ma zabarwienie. Po prostu emocjonalny niepokój. Chwila podekscytowania oraz oczekiwania czegoś niezwykłego, niemal magicznego.

Wchodzę. Stoję przed obrazem. Pierwszym, drugim, trzecim... Nie wolno zatrzymywać się przy nich dłuższej chwili. Jak zostają na dłużej – obraz mnie wciąga, pochłania. Wsysa w swój świat. Obezwładnia. Czuję tylko swój oddech. I...niepokój.

Przy tym oświetleniu obrazy wydają się tak żywe, postacie wychodzą z nich, schodzą ze ścian. Zapraszają do siebie. Podchodzisz do jednego – czujesz powiew wiatru. Kolejny – ciepło jakiegoś radioaktywnego promienia. Następny – przenikający strach. One kręcą mną. Manipulują. Chociaż z całej siły staram się zachwycać kreską, podziwiać warsztat i umiejętność artysty, w żaden sposób nie potrafię uniknąć klimatu. Wpatruję się w twarz. Widzę jak dookoła niej rusza się przestrzeń. Ona mnie woła. Ja staram się nie poddawać.

Ile pracy zostało włożono w te obrazy? Inspiracji? Wiedzy? Emocji? Tego nigdy się nie da dowiedzieć. Tylko wyczuć. A co czuć, kiedy ciebie przytula mrok? Patrzę na kawałek deski. Opatrzony w ramę. Z malowidłem. Niby nic. A spadam w niewyczuwalną przestrzeń. W dół. I w dół. Kiedy myślę, iż to już koniec, i za chwilę będzie dno, uderzę się, stracę świadomość, ponieważ niema jak głębiej, to się bardzo mylę. I lecę dalej w głębię.

Czym się inspirować w obrazach Beksiskiego? Wszystkim. Od odruchu pędzla do klimatu. Mistrzowskie połączenie umiejętności malować i tworzyć atmosferę. Nawet osoba, która nie jest tak czuła do sztuki, wyczuje ten klimat. Patrząc a dzieła artysty, zastanawiam się, czy chciałabm malować tak samo lub podobnie. Czy lepiej zastosowałabym te umiejętności na coś innego. Nie wiem. Ale jestem pewna, iż zachwycają mnie obrazy Beksiskiego, jego zdjęcia, szkice, rysunki. Otwierając album z pracami artysty, czuję prawie to samo co na wystawie, nie wystarcza tylko tego półmroku i odpowiedniej muzyki. Lecz reprodukcji w książce są tak samo żywe.

W szkole zawsze nas uczono rozpoznawać „co chciał powiedzieć autor”. Czemu on zawsze musi o czymś mówić? Nie musi. Ale jeżeli artysta jest utalentowany, on będzie przemawiał przez swoje dzieło nawet nie chcący. Beksiski mówił, że jego obrazy nie są mroczne. Nie są i nie muszą być symbolem czegoś kolwiek. Sprawa w odebraniu. Wytłumaczeniu. A może Zdzisław Beksiski był na tyle mistrzowski, iż kiedy oglądamy jego obrazy, odbija się w nich nasza dusza. Nasze zalety. Nasze okrucieństwa. Wszystko co w nas jest. Z domieszką mroku autora. Nie możemy więc interpretować JEGO opowieści. Lecz tylko SWOJĄ.

Wiele może być dyskusji na temat twórczości owego malarza. Ale najbardziej oczywistą jest jedna rzecz. Zdzisław Beksiński jest mistrzem. Mistrzem pędzla. Mistrzem pomysłu. Mistrzem klimatu. Mistrzem mroku.